

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (44)

(fragmenty)



### Kamyki z Kreta

#### Poniedziałek

Kamienie wyrzucane przez morze na brzeg mają najrozmaitsze kształty i kolory. Moje ulubione zajęcie to spacerować na bosaka po drobnym piasku i wybieranie najpiękniejszych, a potem wyładowywanie nimi kieszeni. W wodzie kamyki wyglądają jak polakierowane, ale gdy obeschną, tracą na urodzie. Wybieram czarne, czarne peregowane brązem i szmaragdem, bielutkie lub nakrapiane jak jajka przepiórki, kryształowe cukierkowate lub duże jak kule armatnie...

Jestem przzerośniętym dzieckiem... Choć bywam też od urodzenia starcem. To schizofreniczne rozdwojenie uczyniło mnie poetą, który bawiąc się i ciesząc, a czasem poddając urokowi beztróskiego wyglądu – ma również poczucie marności każdej chwilowej radości...

Nad głowami również kamienie, ale kamienie-głazy, kamienie-skały zastygłe po wulkanicznych erupcjach wynikłych z trzęsień ziemi, których Kreta przeżyła kilka, a może kilkanaście w swojej bogatej historii. Praczas zaklęty w kolczastych, wystrzępionych skałach i grotach musi budzić respekt.

skały zwisają  
nad głową  
jakby za chwilę miary runąć  
i tak mija  
niezauważalnie  
milion  
za milionem  
lat (...)

a poniżej  
chwilowa krzątanina ludzików  
na plaży  
którzy nic sobie nie robią  
z własnej znikomości (...)

2  
wieczorem skały  
zdają się całe  
zamienione w słuch  
wsłuchane w plusk  
ciemnych wód  
śpiewających  
namiętą pieśń życia  
lecz tak naprawdę  
pozostają na to wszystko  
głuche

nawet gdy ciemne libijskie morze bije  
wielorybim ogonem  
o skaliste wybrzeże  
a tamaryszki o zmierzchu  
słono płaczą (...)

#### Wtorek

Przed południem morze bywa wesołe jak dzieci wracające ze szkoły. Miliardy błyszczących słończnych igrających same ze sobą.

Z hotelu „Calypso” gdzie mieszkamy, prowadzi aż do trzech plaży odludna kamienista dróżka-półka wzdłuż wybrzeża, podwieszona u stóp skalistych gór i raz pnąca się w górę, raz opadająca w dół. Oszałamiający zapach ziół i kwiatów: kolczastych chaszcy makii, czyli krzewów-jeżowców, oleandrow, olbrzymich kwiatów rumiankowych czy rozkwitających właśnie na zielono, biało, fioletowo, amarantowo i żółto kęp porostów wciskających się w każdą międzyskalną szczelinę i wykorzystujących swoją życiową szansę. Ogromne osty wyglądają jak rycerze w kolczugach i zbroi, a kopry przerastają wzrostem człowieka.

Kreteńcy, wychowani w surowych warunkach na tej piątej co do wielkości wyspie Morza Śródziemnego, gdzie mieszka ich 600 tysięcy, zdobyli w ciągu wielu wieków wiedzę, jak wykorzystywać otaczające bogactwa flory: zbierać i suszyć zioła, służące jako przyprawy i do celów leczniczych, jak przechowywać i marynować owoce na czele z oliwkami z gajów oliwnych pospolitych jak u nas jabłkami.

Zdrowa dieta, potrawy przyrządzane na bazie oliwek, wysyłanych też na eksport, duża ilość zjadanych owoców cytrusowych, brzoskwiń, gruszek oraz warzyw (podobno cztery razy więcej na głowę konsumenta niż w innych krajach) to ponoć główne, choć nie jedyny powód długowieczności Kreteńczyków.

Wyspa może się sama wyżywić, produkty ma w dużym stopniu ekologiczne. Jak wykazały prowadzone przez wiele lat badania porównawcze Światowej Organizacji Zdrowia, krajanie autora „Greka Zorby” zapadają rzadko na choroby serca. W porównaniu z pożerającymi góry mięsa Amerykanami czy Holendrami śmiertelność spowodowana tymi chorobami była tu nieporównywalnie, bo niemal pięćdziesięciokrotnie (!) mniejsza. Piszę „była”, bo te wyniki pochodzą z lat 60., a od tego czasu Kreteńcy, mówiąc żartobliwie, się „ucywilizowali”, to znaczy zmienili dietę i stali się wygodniejsi, czyli mniej ruchliwi. Wprowadzili do menu jagnięcinę, koźlinę, drób czy wieprzowinę, a poza tym przeciętny Kreteńczyk, który kiedyś pokony-

wał pieszo 30 km dziennie, dziś, „dzięki samochodom” i maszynom ułatwiającym życie, rusza się o wiele mniej – przeciętnie 3 km dziennie. Nie jest już tak sprawny i szczupły, lecz bywa krzepki w barach, a czasem lekko otluszczony...

Dalej jednak wiejski chleb, oliwki, soczyste nasłonecznione pomidory, różne rodzaje pysznych serów owczych czy kozich, jogurty z miodem, że place lizać na śniadanie, ciemny wiejski chleb z oliwą, solą i oregano, owoce morza oraz szklaneczka wytrawnego wina stanowią rytualną podstawę kuchni kreteńskiej, o której walorach mogłem się przekonać jako mieszkaniec odludnego, wkomponowanego w skały hotelu „Calypso Cretan Village”, oddalonego od najbliższego miasteczka Plakias o sześć górzystych kilometrów.

#### Niedziela

...Wychodzi się przed domek pomalowany na pastelowo, zadziera głowę i widzi wystrzelające pionowo w górę na 500 m klify skalne. Czasem zobaczy się skaczące jakimś cudem po tych pionowych ścianach kozice-akrobatki i przefruujące majestatycznie orły. A poniżej, u stóp ośrodka z zatoczkami i fiordami – morze, które zmienia swe odcienie błękitu w zależności od pogody, natężenia światła i pory dnia...

Gdy się wpatrzeć aż do zatraty ostrości widzenia w głąb morza srebrzącego się w słońcu, jawi się ono jako miliardy egzemplarzy fal-migotek.

A gdzieś dalej morze rozptywa się w błękitach i miesza z niebem, jakby anonimowy malarz tworzący fakturę obrazu usiłował zamazać różnicę między tym, co płynne, a tym, co lotne...

Calypso Cretan Village znajduje się w południowo-zachodniej, rzadko zaludnionej części Kreta. W latach 70. stało tu tylko parę chat rybackich, a okolica była „zamieszka” przez pojedyncze kozice, głazy, kamienie, dzikie kwiaty i zioła. Dziś nad zatoką Damnoni mieszają się ze sobą nie tylko zapachy ziół i krzewów, ale i różne języki turystów pływających w morzu.

Hotel jest harmonijnie wkomponowany w skały, oddalony od innych, tak że cywilizacja nie zakłóciła idylli, a wieczorem dyskoteki nie konkurują z cykadami, toczącymi tajemny dialog z gwiazdami i ciemnym poszumem morza. Mojej wnuczce Ninie udało się nawet – z pomocą latarki – wytropić w jakimś cyprysowym krzewie taką cykadę podobną do potężnego konia polnego, który ponoć pocieraniem nóg o nogi wywołuje cykanie.

Zapach kwitnących oleandrow i bugenwilli spływających jak wodospady przy bungalowach, opuncje, palmy, gruchające synogarlice i zwinne koty przebiegające ścieżki lub wygrzewające się w słońcu – to nasze codzienne naturalne otoczenie.

cdn.

